

## POD OKIEM MISTRZÓW

Informujemy, że dr Jolanta Pasterska, kierownik Studium Twórczości Literackiej i Krytyki przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, zaprasza osoby o uzdolnieniach literackich i krytycznoliterackich do podjęcia eksperymentalnych studiów.

Kandydat powinien złożyć pracę pisemną (fragment prozy, zestaw poetycki, esej, recenzję) do 10 stron maszynopisu oraz odbyć rozmowę kwalifikacyjną. Pod uwagę będzie brany także dorobek literacki, publikacje i inne udokumentowane osiągnięcia literacko-artystyczne. Nie jest wymagane ukończenie studiów licencjackich czy magisterskich.

Dodatkowe informacje można uzyskać w sekretariacie Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego lub na stronie internetowej Instytutu Filologii Polskiej UR ([www.univ@rzeshow.pl](mailto:www.univ@rzeshow.pl)).

### Debiut

## Dominika Gil



Uczennica klasy I Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie, mieszka w Kamieniu-Podlesiu, ale związana jest z miejscowością Cholewiana Góra, w której kończyła gimnazjum. 20 stycznia otrzymała w Słupsku jedno z dwóch wyróżnień XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Poezja Dominiki Gil łączy w sobie „siłę” emocji, pogłębionej refleksji i wyobraźni. Mamy tu do czynienia z pewną wiwisekcją, analizą, odkrywaniem siebie, ale także elementy dyskursywne, ukazywanie relacji z innymi. Podmiot liryczny wierszy zdaje się przeżywać swego rodzaju rozdwojenie – między idealną sferą marzeń i pragnień, a świadomością ograniczeń, które noszą z sobą niedoskonałości, zło tkwiące w realnym świecie. (R.M.)

### Za mało czasu

za mało czasu by rany mogły się zagoić  
lub po prostu znieczulić przyzwyczajeniem  
gdy bezradność znosi na drugi plan

nie męcz się  
krzyknij  
nawet  
przekreśl wszystko

lecz nie rezygnuj z walki błaho  
zwanej życiem  
jeszcze nie teraz nie masz do tego  
prawa

### Oswajanie mroku

stojąc za mną krzyknij szeptem  
obudź powoli, najdelikatniej podniesionym głosem  
i wyprowadź mnie z doliny wykopanej przez moje myśli

ugrzęzłam  
a spierzchnięte usta pieką od nadmiaru kłamstw  
polej je wodą  
którą pochłonie uwięziona prawda  
pomóż założyć białą suknię dla niewinnych  
zmyj czerń spływającą wraz ze łzami po policzkach

nie szukam szczęścia nadal wolę mrok  
bo światło dnia ukazuje całą beznadziejność życia w próżni

### Odrodzić się motylem

Pobudzona wonią lasu  
którą czuję tuż po obudzeniu – powstaję

Upojona zapachem dopiero co skoszonej trawy  
zamieniającej się powoli w złociste siano  
– zamieram w marzeniach

Kocham to życie  
kocham tę ekstazę wolności  
kocham bo to wszystko daje mi siłę  
aby powstawać po bolesnym upadku  
i na nowo odrodzić się

Jak z brzydkiej larwy – majestatyczny motyl

### Proza

## Bartosz Pasterski

### DZIELNY CHŁOPIEC

Początek lipca roku 1916 przyniósł piękne, upalne dni. Słońce wunurało się zza horyzontu i przenikało swymi promieniami gęsty, sosnowy las. Nad bagnami unosiły się brzęczące roje much i komarów, niczym ciemna plama na tle jasnego nieba i rzadkich obłoków. Zdawało się, że przyroda celebrowe swój niezmienny rytuał dojrzewania i rodzenia plonów. Tyle wokół zapachów leśnego runa, żywicznej woni, a na łąkach – nielicznych kopek pierwszego siana. Aż chciałoby się zanurzyć w tę soczystą zieleń i uciec choć na chwilę od letniego żaru.

W Lasku Saperskim od rana krzątano się w pośpiechu, rozbijano szerokie namioty i szykowano stoły oraz długie ławy. Żołnierze uwijali się sprawnie i już w południe na skraju dużej łąki stanęła polowa kwatery. Nieopodal ogień buzował rażno pod wielkimi garnkami z grochówką, a kucharze mie-

szali w nich długimi łyżkami. Wśród legionowej braci zapach gorącej zupy rozchodził się równie szybko, jak wieść o przyjeździe komendanta Józefa Piłsudskiego. Cieszyli się wszyscy, ale duma rozpierała zwłaszcza futbolistów. Już wiedzieli, że Komendant ze swoim sztabem i oficerami z I Brygady Legionów Polskich przyjedzie specjalnie na ich mecz. Wprawdzie w wolnych chwilach uganiał się z zapalem za piłką i potrafił grać nadzwyczaj sprawnie, ale nigdy jeszcze nie występował przed takim audytorium. Dlatego nie mogąc się doczekać popołudnia, kręcili się w Lasku Saperskim, ćwicząc podania, strzały i odbicia głową.

Punktualnie o piętnastej zajechali goście. Komendant przyjął meldunek i wraz ze świtą zasiadł do obiadu. Lubił żołnierską kuchnię, prostą, niewyszukaną, ale treściwą i smaczną. Podczas jedzenia rozmawiał półgłosem

z kapitanem Kukielem o sytuacji na Wołyniu i ofensywie Brusilowa. Wiedzieli, że czekają ich ciężkie walki, ale na wszystko był przygotowany. Rosjanie przeważali liczebnie, lecz ich morale i zaangażowanie nie mogły się równać z werwą i pasją legionistów. Więcej się obawiał o bitewny zapal sił austriackich obsadzonych na Polskiej Górze nad wsią Kostiuchówka.

Po godzinie upał zelżał. Na prowizoryczne boisko wybiegły drużyny 1. pułku piechoty i 1. pułku artylerii. „Zuchami” z piechoty kierował porucznik Leopold Lis-Kula, najwyższy i najszybszy na placu. Komendant rozpoznał go od razu i uśmiechnął się pod sumiastym wąsem. Pamiętał go jeszcze ze Strzelca – młody, zadziorny, z wrodzonym talentem dowódczym. Cztery lata temu na manewrach „strzeleckich” pod Jasłem zaskoczył wszystkich śmiałym i odważnym manewrem. Szesnastolatek, a przechrzył oficerów! „Prawdziwy lis. Takich nam trzeba” – pomyślał o nim Piłsudski. Od tamtej pory stale o niego pytał. Chciał go mieć przy sobie, nie tylko ze względu na dzielność i niepospolitą odwagę, ale przede wszystkim z myślą o armii przyszłego państwa polskiego, w którego powstanie nie wątpił, od kiedy zaborcy wzięli się wreszcie za łby. „Starsi oficerowie mieli za sobą służbę w armii rosyjskiej czy austriackiej, zaś on pierwszy mógłby być dowódcą naszego chowu” – rozważał w myślach.

Tymczasem mecz toczył się już na dobre. Chłopcy z całym poświęceniem gonili w twardych żołnierskich butach za piłką, pokazując niemałą kunszt i umiejętności futbolowe. Ostatecznie wygrała piechota, a Komendant pogratulował piłkarzom i zaprosił na wspólny posiłek. Leopold usiadł obok niego.

– Masz siłę jeszcze na tyle biegania? – zapytał wódz.

– Ależ to przyjemność! Nawykliśmy nie do takich trudów! Poza tym chcę być blisko moich chłopaków, nie tylko w okopie.

Komendant pokivał głową.

– A jak oni?

– Byliśmy złuzowani przed miesiącem, więc dostali dwa tygodnie urlopu. Odwiedzili rodziny, narzeczone i żony, podtuczyli się nawet trochę – żartował Lis – ale teraz myślą już tylko o walce. Właściwie, to po prostu ich roznosi, wykarczowaliby ten las w dwa dni, gdyby tylko mogli!

– To dobrze... Wiesz, że Moskale szykują natarcie?

– Tak, zauważyliśmy ich częstsze wypady. Było też kilka lotów aeroplanów, a chłopcy bawili się nawet w strzelanie do ich balonów obserwacyjnych.

– Spodziewam się silnego ataku. Musicie być przygotowani w każdej chwili.

– Tak jest! Warty wzmocnione, patrole wysłane.

– Dobrze... Miej oczy dookoła głowy, będziesz mi jeszcze potrzebny.

W ciągu roku sytuacja na froncie wyjaśni się i państwo polskie powstanie tak czy inaczej. Nie damy już odebrać sobie wolności!

Oczy Komendanta zajaśniały i zlały się w jedno z szarym mundurem. Lis-Kula zasalutował i odszedł. Legioniści czekali na niego i teraz razem wracali na swój odcinek, wesoło rozmawiając o dzisiejszym meczu. Cały wieczór wylegiwali się potem przed ziemiankami, podśpiewując wojenne piosenki. Lipcowa cisza zapadła w końcu wraz z nadejściem nocy.

Spokojny sen przerwał jednak rozdzierający huk szrapneli wybuchających w Polskim Lasku, tuż za głowami śpiącej kompanii. Wszyscy zerwali się na równe nogi. Więc to już! – wołano dookoła. Tymczasem druga salwa zagrzmiiała z prawej strony.

– Wstrzeliwują się. Kompania do okopów! Każdy na swoje stanowisko!

– wydał szybko rozkaz porucznik Lis-Kula.

Żołnierze natychmiast wybiegli z ziemianek i zajęli pozycje w okopach. Wybuchy granatów i szrapneli zamieniły się w jeden wielki grzmot. Lis-Kula pędem pobiegł do stanowiska dowódcy batalionu.

– Panie kapitanie, melduję, że jesteśmy pod ogniem huraganowym – spokojnie raportował – kompania na stanowiskach, kancelaria ewakuowana.

– Dziękuję. Ostrzał potrwa pewnie ze dwie godziny. Czekać na rozkazy!

– odpowiedział kapitan Kukiel.

Lis-Kula powrócił do kompanii. Atak artyleryjski trwał nadal, ale siła ognia kierowała się wyraźnie w stronę Polskiej Góry, skąd dochodziły najcięższe wybuchy i przeraźliwe błyski. Po dwóch godzinach ostrzeliwanie ich pozycji zostało przerwane, ale huk wciąż dochodził i od „Reduty Piłsudskiego” po lewej stronie, i od Polskiej Góry po prawej. Jest czas, by rozejrzeć się dookoła. Z wczorajszego widoku pięknych zielonych drzew przetykanych gęstymi zaroślami zostało niewiele. Sterczące kikuty połamanych sosen, wszechobecne doły i leje, rozdartą tkanką ziemi. Na szczęście okopy i zasieki z drutu w większości ocalały. Legioniści sprawdzają i czyszczą broń, a dyżurni z kolejnych plutonów przynoszą ożywczą kawę. Przerwa nie trwała jednak długo. Rosyjska kanonada zagrzmiiała z jeszcze większą siłą. Widać ostudzili działa i ostrzeliwują na nowo. Do lekkich szrapneli dołączyły już ciężkie moździerze. Żołnierze potrafią odróżnić dźwięk nadlatujących pocisków. Najgorsze są „kufarki”, gdy najpierw słychać szum, potem gwizd, rąk i wreszcie potworny wybuch, wyrwijający w górę ziemię, drzewa i wszystko co tylko było w pobliżu.

Wściekły huragan ognia stopniowo nadweręża solidne okopy. „Kufarki” robią swoje, ściany osypują się, grube belki łamią się z trzaskiem. Coraz częściej widać sanitariuszy przeciskających się wśród rannych i przynięcionych. Z niewielkimi przerwami ostrzał trwa aż do późnego popołudnia, gdy zgodnie z regułami sztuki wojennej następuje atak piechoty. Legioniści są jednak spokojni i pewni własnej siły. Mogą teraz odpłacić wrogo za długie godziny wciskania się w ziemię w ogłuszającym ryku wybuchów. Karabiny pracują równo, łamiąc rosyjską tyralierę. Nieprzyjaciel cofa się i wkrótce zaczyna się kolejna kanonada. Ze stanowisk 1. pułku dociera do Lisa wiadomość, że sam Komendant Piłsudski wizytuje pierwszą linię na „Reducie”, a co gorsza jeszcze dalej – na odcinku 5. pułku niedaleko Polskiej Góry. Porucznik Lis-Kula z niepokojem obserwuje rozwój wydarzeń. Ma świadomość niebezpieczeństwa grożącego dowódcy. „Nie powinien się tak narażać – myśli z obawą – my swoje i tak zrobimy...” Jakby na potwierdzenie tych przeczuć obserwator przekazuje wieść, że brygada honwedów opuszcza swoje pozycje na Polskiej Górze, a Rosjanie wdzierają się na tyły 5. pułku. Jeśli brygadier jest w tamtej chwili, może wkrótce wpaść w ręce wroga. Błyskawicznie podejmuje decyzję o wsparciu okrążonych kolegów. Jego rozkazy są szybkie, ale spokojne i rzeczowe. Kieruje karabiny maszynowe w stronę Polskiej Góry, a sam z dwoma ludźmi przedziera się na ich pozycje. Z dala widzi ewakuujący się 1. batalion 5. pułku, a wśród nich wyprostowaną sylwetkę Komendanta z pistoletem w ręce. Legioniści otaczają swego dowódcę, gotowi własnymi ciałami osłaniać go przed gradem kul. Nie widzą jednak, że od tyłu zbliża się do nich grupka Moskali, skrywających się umiętnie za krzakami. Zapewne rozpoznali postać Piłsudskiego i za wszelką cenę postanowili go pojmać lub zabić.

Porucznik Lis-Kula przykucnął lekko za drzewem. Przypomniały mu się manewry skautów i „strzeleckie” ćwiczenia w podrzeszowskich lasach. Słynał przecież z tego, że potrafił przeciwnika obejść i zaatakować z niespodziewanej pozycji. Tak zrobił i tym razem. Niewielkim łukiem wyprzedził rosyjskich piechurów i wypadł na nich, gdy ci z okrzykiem na ustach wymierzili bagnety w stronę Komendanta. Zaskoczeni nie zdążyli nawet skierować broni w drugim kierunku. Strzałem z pistoletu położył pierwszego z nich, a szabłą ciął po następnych z nieukrywanym gniewem. Jeden tylko ocalał, ręce wznosząc do góry w geście poddania. Wzrok Lisa spotkał się na moment ze spojrzeniem Piłsudskiego. Była w nim podzięką i uznanie.

Na więcej nie było czasu. Żołnierze szybko przebiegli na dalsze pozycje. Młody porucznik powrócił do kompanii i dalej kierował obroną. Wieczorem udało się w końcu odeprzeć kolejne natarcie, ale po prawej stronie nie było już żadnego wsparcia. Została tylko „Reduta Piłsudskiego” i oni. Jednak późno w nocy nadszedł rozkaz odwrotu. Lis zebrał po cichu kompanię i wycofał się na drugą linię obrony. Ta była już słabiej rozbudowana, kompanie płytsze i zupełnie bez schronów. Tam spędzili resztę nocy, ciągle kontrolując przedpole i wystawiając czaty. Z rana nawałnica ognia rozpoczęła się od nowa. Na szczęście strzelała artyleria polowa, a więc lżejszymi pociskami. Żołnierze byli już zmęczeni, pomimo huku zasypiali w każdej możliwej chwili. Do kolejnego wieczoru odparli jeszcze dwa natarcia piechoty. Tyraliery Moskali łamały się jedna za drugą i całymi masami padały na skrwawioną trawę i wysokie zasieki. Lis ze swymi „legunami” wyskakiwał z okopów na zdumionych tym nieprzyjaciół, ciął szabłą i odbijał podciągane zbyt blisko karabiny maszynowe. Rosjanie cofali się zaskoczeni i po jakimś czasie wracali ponownie.

Padającą z nóg kompanię złuzowano późnym wieczorem. Wyczerpani legioniści z wysiłkiem przemieszczali się na tyły. Dwa dni morderczej walki doprowadziły ich do granic ludzkiego wysiłku. Obdarci, spoceni, ale dumni z wykonanych rozkazów marzyli o najkrótszym choćby odpoczynku. Przekraczając most na Garbachu spostrzegł Komendanta w otoczeniu sztabu. Wiara ożywiła się mocno, a porucznik Lis-Kula wydał jeszcze jeden rozkaz:

– Chłopcy, do góry głowy! Śpiewać!

Żołnierskie kroki równo zadudniły na moście. Kompania Lisa-Kuli z pieśnią na ustach deflowała przed swoim dowódcą. Józef Piłsudski z dumą podniósł na nich wzrok i zasalutował. „Mój dzielny chłopiec – pomyślał – jak zawsze przy mnie”.

## Bartosz Pasterski

Urodzony w 1991 r. Uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. płk Leopolda Lisa-Kuli. Wiersze publikował w almanachu *Dziś będę poetą* (2007), *Słowami namalować życie* (2004) oraz w „Nowinach”. Za opowiadanie *Dzielny chłopiec* otrzymał III nagrodę w III Ogólnopolskim Konkursie Literacko-Plastycznym, poświęconym marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.



## Poezja

# Mieczysław A. Łyp

Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik. Od 1993 r. redaguje rocznik „Krajobrazy”. Najnowsza książka poetycka *Ars longa, vita brevis* (2008). Opublikował monografię *Lit-racka młodość Rzeszowa 1945 - 1990* (1990). Zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja”*. *Pejzaż polski* (1991). Wydał tomik poezji *Na ścieżkach pamięci* (2005). Laureat Złotego Pióra (1992).



Z cyklu *Obrazki bieszczadzkie III*

## Niebieskie łąki

*Pamięci  
Jana Szelca  
barda bieszczadzkiego*

W słońca ogromnej kipieli  
łódki z białymi żaglami  
kołyszą zielone połoniny

W Zawozie cisza napięta jak płótno  
chłonie lot dzikiego ptactwa  
i szept dzikiej mięty

Pochyłą drogą miejscowy sołtys  
z czarnymi wąsami i fajką  
prowadzi wszystkich świętych  
od Zagórza Leska Hoczwi

Janek Szelc modli się o deszcz dla Zawozu  
odmawia góry jak różaniec  
pisze wiersze niebieskimi literami  
na niebieskich łąkach

Opodał Maria w pięknej letniej sukience  
z pękiem kwiatów arniki  
zrywa naręczą gwiazd  
dla swoich bliskich

Po nitkach babiego lata  
czerwień z dachów kościółka  
toczy się w błękit wody

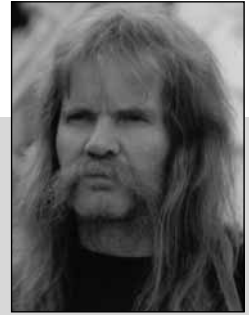
Nadbrzeżne głogi dojrzewają ciemnym szkarłatem  
i migocą jak drogocenne kamienie  
w koronie Matki Boskiej Bieszczadzkiej

Zawóz - Rzeszów, 5.01.2009.

## Poezja

# Stach Ozóg

Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich, recytatorskich i teatralnych. Opublikował tomik poetycki *Imię z wczoraj*. Obecnie wykładowca w Instytucie Filologii Polskiej w Uniwersytecie Rzeszowskim.



## Cyrk

Nazywali go nikiforowym kłownem

Dwa razy w ciągu syzyfowej ucieczki od światła prezentował się  
z menażerią własnych zapatrzeń  
Najpierw obtańcowywał wczorajsze  
odchodzenie Ręce  
parodiowały symetrię postawionych  
kroków Potem pokazywał język  
Lubili ten numer bo  
zaraz doszukiwali się jakiejś  
metafory Dalej stawał na głowie  
i mówił że maluje smutek umarłego  
imienia

Publiczność prawie szalała

W wielkie dni występował z asystantką  
która pomagała mu ubierać się w wiersz  
Po pierwszych ukłonach oddawała się  
każdemu z jego rymów

Zamysł wiersza ocierał się o nią  
Czekała  
Czekała na akt spełnienia się poety

I takie różne malowali numery  
ale wiedział że to tylko gra  
Był kłownem

Prosili o bis

Więc znów powiedziała że  
go kocha

## Nadzieja

Przyjdiesz pewnego dnia  
błada jeszcze rankiem  
W twoich włosach będą skrawki nocy  
Bez pukania wejdziesz do mojego snu  
i wtedy staną się nieważne  
wszystkie dni bez ciebie  
Przyniesiesz mi kilka pytań o których  
wiem od urodzenia

Tego dnia nie przysłaś

Więc może jutro

Poezja

# Andrzej Sondej

Poeta, happener, animator kultury i sztuki. Założyciel „Pociągu do Sztuki”. Redaktor i współzałożyciel portalu internetowego [www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)



## Mała Moskwa

***Mam kłopoty z czasem , który wypływa z nieznanego źródła***  
„Papierowy bęben” Jarosław Markiewicz

1  
Wielki pociąg ciągnie za sobą sen  
Utula go nachylonymi chałupami  
Jak w baśni Andersena  
Pociąg stoi a ziemia zbliża się do zmroku

2  
Wychodzę z ciemnej doliny  
Jak z piekła do czyścica z czerwonymi oczami  
Choć biało-czerwone klucze w mojej kieszeni  
Brudzą się powietrzem

3  
Idę po tropach, po śladach ostrożnie  
Kroki są bliższe od siebie  
Pijane wrzeniem obrazy z natarcia  
Bawią się wytłoczoną farbą

4  
Tak - idź sobie stąd na piątkowe spacerunki po gwiazdzistym wulkanie  
W zimę słów zamieć rysuje listy od zmarłych  
Ulice przerosły groby - topią w nich narodzony strach  
Nakrywają się radziecką pierzyną

5  
Zapach róż to spóźnione życzenie obcego  
W rękach kwiaty noszą dzieci  
Wyginają miasto połową pielgrzyma  
Pałeczkami do ryżu - zamrożoną śliną

6  
To co widzisz , wzrok ludzki nie widzi  
Delektuje się stajnią Augiasza  
cyganeria wciąż zachwyca się początkiem  
Jakby była jej końcem

7  
Tego wiarą jest rozpacz  
Człowieka słowo jest życiem  
W marszu ślepym powietrzem  
Strzela kamieniem w okno

8  
Czerwone jabłko w strugach wody  
Podarty koc - nie prawdziwa wróżba

Naga niewiasta  
Zaproszyła się w objęciach

9  
Ikona stygnie w objęciach rozrzuconych kości  
Ktoś wymoczone skarpetki wiesza w ogrodzie uwielbienia  
Przedświt poranka dławi to co jest na naszej drodze  
Upojony Platonom

10  
Tu krzyż - spadła kwaśna woda z parapetu  
Krew i krzyk - głuchym głosem przerywasz milczenie  
Gwałt i śpiew przenośnie utulane  
Poduszki szpiega Auganowa

11  
Radio do nieba podgłaszam  
Wciskam w głośniki martwe dusze zwierząt  
Myją się one krwią i wiatrem  
Brudnych warg

12  
światło i nic  
Przytulam do siebie świeczkę  
Stary zegar na kukułkę  
Podwieszany strop na szpilkach

13  
Nie mów nie  
Stwierdzam fakt nie napisany  
Na dzień dobry  
Kto jest kto  
Na twarzy fotografii

14  
gwiazdy na kocich łbach powracają do siebie ukradkiem  
małym strachem - przesuniętą w oknie zasłoną  
kraj przy Cerkwi pozłocił nasze włosy  
Oświetla kałużę rozmarzonego włóczęgę  
W światłach rozmytego mrozu na kurtce

15  
Powiedz mi mrozie jak zimno jest w Rosji  
a jak w Paryżu pachnie słońcem  
wyfrunął z moich rąk - biały ptak  
pełza po ścianie jak robak

16  
Śmiertelny motyl i mucha rogata  
Latają na grzbiecie podróży  
z tacą wariata pije sok z jabłek  
w pokoju obmytym milczeniem

17  
spójrz na znak domu  
na słowo poszarpane drutem kolczastym  
nad krzesłem obecności odznaczam kreską mój następny dzień  
w mroku podejrzeń

18  
Powracanie dotyku  
Zmarzły chleb na powidle wody  
Orbatowska herbata z pokrzywami stażu  
Wypija mroczny sygnał na stacji

19  
zasnęła Moskwa w objęciach Matki  
kolebka czy wózek dla psa  
tam gdzie nie ma spojrzenia jest głód i rana  
przyjacielski zastrzyk wariata .

Mała Moskwa to podróż do siebie ....